



PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor:

X. Stanisław Ciałczyński

w Poznaniu.

Telefon Redakcji: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Bezpłatne dodatki:

„SŁOWO BOŻE“ i „OPIEKUN DZIAŁEK“.

Adres dla wszelkich przesyłek:
„Przewodnik Katolicki“
Poznań, ulica Św. Marcina 69.
Telefon Biura ogłoszeń
i Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik“ na pocztę i w ekspedycji 12,00 m., z odnośnieniem do domu 12,15 m. Wysyłany z ekspedycji pod opaską 15,00 m. „Przew. Kat.“ zapisany jest na pocztę jako „Przewodnik Katolicki“ Poznań. — Cena ogłoszeń 3,00 m. od wiersza drobnego

Nr. 40.

Poznań, dnia 3 października 1920 roku.

Rok XXVI.

RYCERZ CHRZEŚCIJAŃSKI.

Sławne są dzieje polskiego rycerstwa. Przez szereg wieków stało ono na straży najświętszych dóbr narodu: Wiary i Ojczyzny. Chlubnie spełniało zadanie, jakie Bóg nałożył narodowi i państwu polskiemu: bronić Europy chrześcijańskiej przed krwiożerczemi hordami dalekiego Wschodu. Ciężkie nieraz chwile nadechodziły; prze-moc wroga groziła niejednokrotnie zagładą. A jednak pierś rycerstwa umiała łamać wszystkie przeszkody i w proch ścierać przeważające siły wroga. Pod cięciem polskiego miecza pękały żelaznych bram zapory; szczyrbuły się mury zamków obronnych pod obuchem tarana; w drzazgi leciała broń pohańców pod ostrzem szabli rycerza. Krwią męczeńską umiały bitne hufce polskie okupić wolność i całość Ojczyzny. Gdzie czerpali przodkowie nasi tak nie-zwykłą siłę, męstwo i otuchę? Jak żelazo nabywa większego hartu, kiedy rozpalone w ogniu zanurza się w wodzie, tak rycerze nasi ogniem zapalu rozgrzani hartowali duszę w świętem źródle wiary nadprzyrodzonej.

Gorąca wiara i miłość Boga, sprawiała, że żołnierz nasz, który modlił się w świątyni z łagodnością i pokorą baranka, w boju był jak lew potężny i silny, bo czuł w sobie moc, nie swoją, lecz daną mu z nieba.

Historja wylicza szereg promiennych postaci w stanie rycerskim, które dziś jeszcze budzą nasz podziw dla swej gorącej pobożności i wiary. Jedną z nich to hetman Stanisław Żółkiewski, którego trzechsetną rocznicę śmierci cała Polska ze czcią głęboką wspomina. Jaki to szlachetny i zacny człowiek, nieposzlakowanej wartości moralnej, jaki zawsze prawy katolik! Dość przeczytać życiorys jego, dość przejrzeć jego listy i zbadać jego

testament. W pełnym blasku objawia się w nim dawnych przodków gorąca zarliwość i cnotliwość święta.

Pod Kłuszynem, gdy stanął z 6 tysiącami wojska przeciw 50 000 armji moskiewskiej zaczyna Żółkiewski wedle zwyczaju od Pana Boga. »Więc kapłani dają błogosławieństwo — tak opisują bitwę naoczny świadek — hetman każe następować na nieprzyjaciela, a bacząc z góry, jak drugi Jozue ręce do góry trzymając, po wszystkim czas o zwycięstwo prosi. Nadziei żadnej, jedno w samej łasce Najwyższego. Żółkiewski eo chwila wyciąga z zanadru relikwie krzyża świętego i niemi błogosławi wojsko, skoro widzi, że nieprzyjaciół zaczyna brać górę. A gdy zwycięstwo odniesione na całej linii, Żółkiewski w pokorze serca tak pisze do króla:

»Zdarzył Bóg z miłosierdzia swego, że dzielność i męstwo wojska przemogło nieprzyjaciela. O sobie nic nie wspomina. Kilka dni przed śmiercią zaś pisał: »Tego sobie życzę, abym mógł zdrowiem swem zastąpić niebezpieczeństwa Ojczyzny, a położyć żywota z pogany dla wiary świętej chrześcijańskiej. Za wiarę umrzeć, oto gorące pragnienie jego. Człowiek takiej wiary, jaką musiał posiadać miłość Boga i Kościoła.

A nie był on jedynym w Polsce przykładem cnoty. Rycerze chrześcijańskich nie zabrakło nigdy w Polsce. Ich wiara i pobożność przypisać należy, że Bóg nas nosił na skrzydłach orlich i tak umacniał ramię ojców naszych, iż »jeden ścigał tysiąc, a dwóch w tył obracało dziesięć tysięcy«.

Nie brak i dziś w narodzie naszym pobożnych i religijnych żołnierzy, oficerów, generałów. Oby ich było jak najwięcej!



Stanisław Żółkiewski.

Dwadzieścia lat przy stoliku redaktorskim.

Z okazji 25-letniego jubileuszu „Przewodnika Katol.”

Skreślił

X. Józef Klos,

wieloletni redaktor „Przewodnika”.

XXXI.

Rok 1913. Jubileusz. Pielgrzymka jubileuszowa do Rzymu. Zamierzony hołd „Przewodnika”. Choroba Ojca św. Nieudana audjencja. Podwyższenie przedpłaty. Poselsstwo do parlamentu niemieckiego. Agitacja i pomysły wybór. Nowe procesy. Niezadowolenie Władzy duchownej. Awantura w Moabicie.

Rok 1913 był dla Kościoła katolickiego rokiem wielkiego jubileuszu. Mijało bowiem 1600 lat od wyzwolenia Kościoła z pod jarzma pogańskich cesarzy rzymskich a obdarzenia go wolnością przez Konstantyna Wielkiego. Rozumie się, że tak niezwykłą rocznicę święcił Kościół z odpowiedzialną jej znaczeniu uroczystością. W Rzymie i w całym świecie katolickim odbywały się wspaniałe obchody. Z całego też świata płynęły do stolicy chrześcijaństwa liczne pielgrzymki, aby z okazji tego jubileuszu stwierdzić przywiązanie katolików, rozsypanych po kuli ziemskiej, do Stolicy świętej.

„Przewodnik Katolicki”, umieściwszy szereg artykułów, odnoszących się do jubileuszu, rzucił hasło odbycia takiej pielgrzymki z Wielkopolski do stóp Ojca św. Zorganizowaniem zajął się ś. p. X. Dr Surzyński z Kościana wraz z X. subregensem Krzeszkiewiczem z Gniezna. I wyruszyła pielgrzymka jubileuszowa, licząca kilkaset głów. W Rzymie zastała już Najprzewielebniejszych Xieży Biskupów Likowskiego, administratora archidiecezji poznańskiej, i Kloskiego, sufragana gnieźnieńskiego.

Pomiędzy patnikami znajdował się także piszący te słowa, redaktor „Przewodnika”.

W porozumieniu z Biskupem zamierzałem Ojcu św. na audjencji złożyć egzemplarz „Przewodnika Katolickiego” jako wyraz hołdu ze strony wielotysięcznej rzeszy prenumeratorów i prosić o szczególne błogosławieństwo dla redakcji i czytelników. W tym celu kazałem numer „Przewodnika” z artykułami o jubileuszu wydrukować na ślicznym welinowym papierze, oprawić w biały atlas a oprawę wyłożyć i ozdobić wielką tyarą, symbolem władzy papieskiej.

Niestety nie udały się nasze plany. Już dojeżdżając do Rzymu, dowiedzieli się patnicy ze smutkiem, że Ojciec św. ciężko zaniemógł. Gdy do Rzymu przybyli, pierwsze ich pytanie było oczywiście, czy Ojcu św. lepiej i czy są widoki, że pielgrzymka zostanie przyjęta. Bo przecież być w Rzymie a nie widzieć Papieża, to klęska! A jakkolwiek to się zdarza przeważającej liczbie ludzi, którzy do Rzymu przybywają, że Papieża nie widzą, to jednak dla pielgrzymki katolickiej, jadącej do Miasta Wiecznego, niewątpliwie największą przynętą jest pragnienie oglądania Chrystusowego Namiestnika. Niepocieszeni pielgrzymi dowiedzieli się, że niema nadziei przyjęcia przez Ojca św. Wprawdzie na prośby X. Biskupa Likowskiego przyrzekł lekarz papieski, doktor Marchiafava, że jeżeli Ojciec św. nie będzie miał gorączki, to zezwoli na to, aby pokazał się chociaż za oszklonej galerii i udzielił błogosławieństwa, albo by w lektyce jak biały duch przesunął się przez szeregi patników. Ale i to się nie stało. Skończyło się na wielkim, tłumem, ciasnem i niewygodnym zebraniu w jednej ze sal Watykańskich, na którym w imieniu Ojca św. przemówił kardynał Merry del Val. Oczywiście, że nie wyszli z tego zebrania nadzwyczajnie zadowoleni pielgrzymi, którzy

chcieli widzieć pana, a oglądali sługę. I ja nie mogłem się czuć szczęśliwym, że minęła mnie sposobność zaprezentowania „Przewodnika” samemu Ojcu św. Śliczny egzemplarz „Przewodnika” na welinowym papierze, w białej atlasowej oprawie i złotymi wyciskami pozostał w moim posiadaniu i przypomina mi zawsze tę nieudaną audjencję.

Szczęśliwie zakończył się ten rok 1913, na który rozmaici prorocy przepowiadali początek wielkich zawiślań światowych i krwawej wojny. Widzimy, że pomylili się tylko o jeden rok. W każdym razie ani koniec roku 1913, ani początek roku 1914 nie wskazywały na to, że za kilka miesięcy miały zagrznieć armaty w całej prawie Europie.

Nie wywołało też przewrotu w szeregach czytelników „Przewodnika” małe podwyższenie przedpłaty, które przeprowadziliśmy w tym czasie. Przez dwadzieścia lat istnienia naszego pisma ulepszałyśmy i powiększałyśmy je z roku na rok, a zawsze brałyśmy jako prenumeratę 50 fenygów czyli złotych. Gdyśmy pod koniec roku 1913 zaczęli dawać wspaniałe ilustracje, które „Przewodnika” postawiły na równi z najbardziej eleganckimi pismami zagranicy, gdy trzeba było dla dobrych obrazków dawać dobry, a więc drogi papier, wtedy musieliśmy na koszt tego ulepszenia podnieść nieco cenę prenumeraty. I podnieśliśmy ją — słuchajcie! — a zdumiewajcie się! — o całe 20 fenygów! A jeszcze byli tacy, którzy straszili nas, że stracimy połowę abonentów przez takie podwyższenie. Mielśmy jednak zaufanie do roztropności czytelników, że uznając nasze wysiłki i zabiegi ku udoskonaleniu „Przewodnika”, nie zrażą się przecież nadwyżką dwudziestu fenygów na prenumeracie. I nie omyliliśmy się. Ludzie przecież mają rozum. Gdy widzą, że nie żąda się pieniędzy za darmo, lecz daje im za nie coś rzetelnego, to chętnie grosza nie szczędzą. Tak się też stało, że podwyższając abonament, ale wprowadzając równocześnie piękne ilustracje, zyskałyśmy znowu wielki zastęp nowych czytelników i przyjaciół.

Ten początek roku 1914 był dla mnie ważny i dlatego, że spadł na mnie wtedy prawie niespodziewanie nowy, choć zaszczytny obowiązek. Otóż ofiarowano mi mandat poselski do parlamentu niemieckiego. Byłem już dwa razy przedtem w tem położeniu, że chciano mnie wybrać posłem, ale obydwadwa razy odmówiłem. Lękałem się, że trudno mi będzie pogodzić posłowanie z tylu innymi obowiązkami, zwłaszcza z obowiązkami redakcji. I teraz się wymawiałem. Ale chodziło tu o wybór w okręgu bardzo zagrożonym przez Niemców, w okręgu szamotulsko-obornicko-rogozińskiego-międzychodzkiego. Mój poprzednik zdobył swego czasu mandat poselski dzięki olbrzymim wysiłkom i dzięki poparciu niemieckich katolików tylko 800 głosami większości. Ponieważ stosunki od ostatnich wyborów grubo się zmieniły na naszą niekorzyść i przewidywano, że Niemcy katolicy nie oddadzą głosów swoich Polakowi, a obawiano się nawet, że niejeden nieświadomy Polak w tych zniechęconych powiatach głosować będzie na Niemca, przeto wynik wyborów był bardzo wątpliwy, i zanosilo się na to, że nasze Koło poselskie w Berlinie, i tak już szczupłe, jeszcze się zmniejszy o jedno krzesło. Wmawiano mi tedy, że jako redaktor „Przewodnika” będę kandydatem tak popularnym, iż nawet chwiejnych wyborców na swoją stronę przeciągnę. Po długim wahaniu się postanowiłem ofiarowany mandat przyjąć i zabrałem się do agitacji wyborczej. Świetny wprost był wynik tej agitacji i wyborów. Otrzymałem nie 800, lecz prawie 1700 głosów większości! Poczytywano

to cęglnie za wielki triumf sprawy polskiej, a ja pouczony doświadczeniami, wyniesionemi z podróży agitacyjnej, wiedziałem i do dziś dnia jestem przekonany, że do tych świetnych rezultatów przyczynił się „Przewodnik Katolicki”, szerzący świadomość narodową w owych zagrożonych niemieczyzną powiatach.

I byłoby wszystko bardzo dobrze, gdyby nie jedno „gdyby”. Otóż „Przewodnik” miał znowu nieszczęście, że naraził się rządowi i — żydom. W Gawędzie nowocrocnej 1913 roku umieścił Janek Obłeciświat jakąś bajkę o śmierci Kestusi i djabie, którą zastosował do naszych czasów i z której jako obrok duchowny wyciągnął naukę, że trzeba unikać Żydów a popierać swoich. Ujął się za zagrożonymi żydkami prokurator i wytoczył mi skargę. Uważał, że zbrodnia moja była bardzo wielka, więc stawiał wniosek o dwa miesiące więzienia. Wprawdzie sąd skazał mnie tylko na kilkaset marek kary. Ale z reencji popłynęły na tum nowe na mnie zażalenia i skargi i przedstawienia, jakoby przez „Przewodnik” miał spokojne życie narodowości polskiej i niemieckiej. Moralny sens tych gorzkich żali było to, że powinienem się usunąć z redakcji. Więc od tumu szły na mnie czarne chmury. Pogorszył sprawę jeszcze inny proces, wytoczony mi przez rektora szkoły w Inowrocławiu, Matschowsky'ego, występującego w imieniu obrażonych rzekomo przeziemnie, znowu w nieszczęsnej Gawędzie Obłeciświata, niemieckich katolików. I tutaj sąd nie mógł się zdobyć na karę więzienną, ponieważ wszystko, co pisał Janek Obłeciświat, okazało się prawdziwym. Ale nie uchodziło, aby z zatargu z niemieckimi katolikami, którzy byli wówczas gagałkiem rządu, polski redaktor miał wyjść obronną ręką. Więc skropiono mnie znowu na grzywny. Chmury nad tumską wyspą stały się jeszcze groźniejsze.

Aż tu jakoś w marcu roku 1914 zaszła straszna awantura w Moabicie, w dzielnicy Berlina, w której najwięcej zamieszkiwało Polaków. W parafii św. Pawła, zostającej pod zarządem Dominikanów, księża wzbraniłi się przygotowywać dzieci polskie do Sakramentów św. w języku polskim i żądali, aby dzieci te chodziły na niemiecką naukę. Rodzice się na to nie zgodzili, lecz posyłali dzieci swoje na polską naukę przygotowawczą, udzielaną przez osoby prywatne. Ponieważ księża moabicy nie chcieli dzieci wyegzaminować, przeto zwrócili się rodzice do X. posła Kurzawskiego, który je też wyegzaminował i zdał oświadczenie, iż są dostatecznie przygotowane. Następnej niedzieli miała się odbyć pierwsza Komunja św. Po Mszy św., gdy czekali na rozdanie Komunii św., wszedł na ambonę ksiądz i oznajmił, że dla dzieci polskich Komunii św. osobnej nie będzie, że mają przyjść razem z niemieckimi dziećmi, wreszcie wezwał wszystkich Polaków do opuszczenia kościoła. Wnet zjawili się siedmiu policjantów cywilnych, którzy zaczęli lud wypychać, a do pomocy przybyło niebawem 40 policjantów umundurowanych z pikethaubami na głowach, którzy z całą brutalnością wiernych wyparli z kościoła. Można sobie wyobrazić, że się to nie stało bez protestów, lamentów, krzyków i przekleństw. Taka obraza Boska na miejscu świętem — dlatego, że protestancka władza państwowa nie chciała tej polskiej Komunii św. dzieci, że zażądała tego od księży moabickich i że ci się na to żądanie zgodzili. Na całą Polskę poszedł krzyk oburzenia na takie ohydne wnoszenie polityki do kościoła.

— Wszystkiego już, — mówiono sobie, — można się spodziewać w tem państwie bojaźni Bożej.



Pod Kłuszynem.

(Opowiadanie syna cara Wasyla)

Było sto tysięcy

Naszych i Szwedów, jeżeli nie więcej.
Sto! i dział było sto, gardłaczy z piekła.
Ich było cztery i Moskwa uciekła!

Wielką kłuszyńską zajęłim równinę,
Ludu bez liku, miecz w miecz i chłop w chłopa
Mogła uderzyć zda się Europa,
Dostalibyśmy czoła i w perzynę
Poszedłby świat. Brat mój z Pontusem Garde
Pewność zwycięstwa miał, czoło miał harde,
Z polnych puharów pili carskie zdrowie
Pohybel Lachom!

Stanęli Lachowie

Na wzgórzu z świlem, garstka, garstka mała,
Jak srebrny obłok nad borami stała,
Husarze sami — z boku czerń kozacza...
Rzekłbyś wódz Lachów Żółkiewski rozpacza,
Salwuje honor, szuka pewnej śmierci...
Objedżam wzgórze — szukam czyli sierści
Zwierz nie ukrywa, pazurów nie chowa,
Czyli sukursu nie ma od Carowa...

Nie było. W górze stał hetman ich biały,
Podnosi ręce zamodlony cały,
Ruszył buławą i trąby zagrały.

Z wzgórz płyną hufce w coraz szybszym pędzie,
Na czas stanąłem przy swoich, czekatem,
Ostrokołami obstawion dokoła —
Sto armat salwy dało w Lachów czoła,
I z stu tysięcy ciał złożonem ciałem
Zamknięto wielkiej płaszczyzny krawędzie.
Spadli jak Boży grom! i nas nie było.
Jak? nie wiem — Bożą czy czartowską siłą —
Czy zapęd ciężko uzbrojonych koni,
Czy wichr, co naprzód przed ich szykiem goni,
Czy słońca blaski, co lśnią w zbroie szykach,
Czy skrzydeł szumy na naramiennikach,
Czy pieśń, co niebo rozbiła w swym pędzie,
Czy hetman biały, jak białe łabędzie,
Co mnie podeptał kopytem rumaka,
Abrama Boga wołając, Izaka!

Nie wiem... lecz wojsk niema... bo uciekło.

Szujski.



POD CECORĄ.

Szóstego października mija lat 300 od klęski cecorskiej i śmierci jednego z najszlachetniejszych wodzów i patrijotów polskich. Na błoniach cecorskich (dwie mile od Jass) w walce z Turcją zginął 6 października 1620 r. hetman Stanisław Żółkiewski. Ręka turecka śmierć mu zadała, lecz polska swawola na tę śmierć go wydała. Swawola potrójna: króla, rycerstwa i służby obozowej.

Bolesna to rocznica, lecz tak pouczająca, tak bardzo charakterystyczna dla nas, że niejedną naukę z niej wynieść można i przekonać się, niestety, żeśmy wszystkie wady przodków naszych zachowali. Klęskę cecorską spowodowała w pierwszym rzędzie samowola króla Zygmunta III, wówczas panującego. Dzięki jego nieodpowiedzialnej polityce, została wpłataną Polska w wojnę z Turcją, wbrew rozważnym i wytrawnym mężom w kraju. Dowództwo poruczono wielkiemu, genialnemu hetmanowi Żółkiewskiemu.

Żółkiewski, stary, zaprawny w bojach żołnierz, zwycięzca tylu wielkich bitew, wódz co w mury Moskwy hufce polskie wprowadzał i carów moskiewskich brał w niewolę, odradu poznał siły przeciwnika tak przeważające, że uważał, iż nie mając odpowiedniej ilości gotowego wojska, lepiej pójść drogą układów. Król nie zgodził się na propozycję starego hetmana, kazał walkę wydać, obiecując przysłać pomoc. »W naglej potrzebie«, pisał Zygmunt III, »nie omieszkać nas powiadomić, a pospolite ruszenie ku pomocy waszej zwołane będzie. Spieszcie tymczasem do boju.« Czyli obiecuje król... mobilizację wówczas, gdy natychmiastowe rezerwy były konieczne.

Ale i wtedy lekceważono sobie wroga; zawsze ten sam polski typ: męstwo, odwaga, odwaga jest, ale rozważa, dzięki której oszczędza się niepotrzeb-

nego krwi rozlewu, ale porządku i planu niema. Żółkiewski dotychczas nigdy nie pokonany, sława i bliznami okryty, nie lubił przechwałek, nie miał nic w sobie chępliwości, przeciwnika nie lekcewa-

żył, wiedział, że wojna »to nie igrzyska«, jak mówił, widział jasno, oceniał położenie jako krytyczne, pewien był, że się szczęśliwie bitwa nie skończy, a jednak wydać ją musiał. Taki był rozkaz króla, tego też chciało rycerstwo gorące do walki, pewne, aż nazbyt pewne swej szabli. Żółkiewski, który przez całe życie uważał śmierć za wiarę i ojczyznę za najpiękniejszą, nie myśli o sobie, ale żał mu tej młodzieży pełnej fan-

tazji, lęka się o wojsko, o kraj. Odzwierciadleniem uczuć, miotających sercem starego hetmana są dwa listy pożegnalne: do żony i do króla. Do swej niezwykle dzielnej towarzyszki pisze: »Jam pewien, że Wasza Miłość ukochana i miła Małżonka, czytając to pisanie, nie będzie żalić starca i sił mych, a chociażby i życia dla obrony Rzeczypospolitej i Chrześcijan. Toż to pociecha będzie sercu memu.« W tych paru słowach odbija się cała hartowna i kochająca dusza wielkiego rycerza, jednego z tych granitowych przodków naszych, na których patrzymy ze cziłą i podziwem. Oto przecież pisze ostatni raz do ukochanej żony. Co jej powie? że pociechą mu jest przeświadczenie, iż żona nie pożałuje ojczyźnie sił i życia męża.

Pięknym jest list do Zygmunta III. Smutny list człowieka, co pełni swój obowiązek aż do końca, wierny honorowi, lecz świadom błędów czyichś, których ma paść ofiarą.

»Najjaśniejszy Królu, Panie mój miłościwy! Nigdy baczny na siebie, troskliwy ja zawsze byłem o całość powierzonego mi rycerstwa i o cześć tego dostojenstwa, które z łaski Waszej Król. Mości dzierzę. Lecz dziś



Mal. W. Eljaż.

Śmierć Żółkiewskiego pod Cecorą dnia 6 października 1620 r.



Zygmunt III.

(Według miedziorytu z 16 wieku.)

czytam wolę Waszej Królowej Mości, gdy z rozkazem króla godzą się wojska, gdy wszyscy wojny pragną, minęła chwila przełożeń: słuchać tylko i bić się należy... Nie tajne mi są niebezpieczeństwa, na które z garstką moich się narażam; drzę o ten kwiat młodzieży; nigdy więcej lekko nie wystawiałem piersi moich nieprzyjacielowi... Bogu tylko świadom, jakie będzie wynikiście z tej wojny. Wojna z Turkiem nie jest igrzyskiem. Oby królestwo nie rozbiło się o tę skalę; potężniejszych sił, dojrzałych przygotowań podobna impreza¹⁾ wymaga. Ale późno już o tem. Mając wkrótce stanąć przed najwyższym sądem Boga mojego, powtarzam, że Waszej Królewskiej Mości zawsze wiernie służył. Jeśli w czem powinności mojej nie dopełnił, to racz, Królu, ulomności mojej darować, a synowi mojemu, jeśli go los wojny ocali, racz być miłościwym panem.

Bitwa się rozpoczęła. Już w pierwszych walkach rycerstwo wykazało brak karności: rwało naprzód, podniecone chwilowem powodzeniem, zamiast, jak tego żądał wytrawny wódz, trzymać się w defenzywie. Turkom nadeściła wiać nowa pomoc. Żółkiewski postanowił się cofać walcząc ku granicy. Kazał zrobić z wozów pospajanych łańcuchami, jakby wał ochronny. Ustawiono wozy czterema rzędami, po 50 wozów w każdym szeregu. Obóz taki, taborom zwany, posuwał się z wolna, sięjąc pociskami i ziejąc ogniem. Zewsząd otaczali go Tatarzy i Turcy, paląc wokół wsi, podpalając nawet

¹⁾ Wyprawa.



Sobieska wskazuje synom grobowiec pradiada hetmana Żółkiewskiego.

chaj Pan Bóg nade mną wyrok swój uczyni i kończy. Wraz z 11 rycerzami i synem szedł pieszo walcząc, aż padł od szabli tureckiej. Syn i przedniejsi rycerze dostali się do niewoli.

Kłeska, kłeska zupełna. A potem? Potem odezwij do Anglii, do Francji, do Europy, wołanie o pomoc... Wszystko tak, jakby to dziś było...

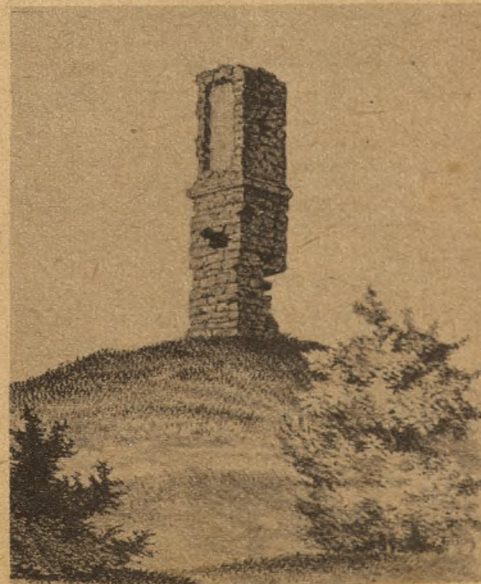
Na miejscu, gdzie padł Żółkiewski, stroskana wdowa postawiła pomnik z napisem: »Ktokolwiek przyjdiesz tu, ucz się ode mnie, jak słodko i zaszczytnie jest za Ojczyznę umierać. Was pola cecorskie wzywam, abyście powinności moich względem Boga i Ojczyzny świadkami byli.«

A »powinności« te wypełniał Żółkiewski z wielkoduszną hojnością: wybudował własnym funduszem kościół w założonej przez siebie Żółkwi (w Galicji wschodniej), a z wdzięczności, że mu Bóg pozwolił

stępy, aby naszych dydem udusić. Lecz groźniejszym od wrogów zewnętrznych był zakradający się bunt w obozie. Gracjan, gospodar wołoski (dzisiejsza Rumunja) podmawiał przeciw hetmanowi, oskarżając go, że chce sam się ratować, a wojsko Turkom wydać. Żółkiewski przysięgł publicznie na ewangelję, że nigdy nie myślał nawet o opuszczeniu obozu, uspokoił umysły chwilowo, lecz gdy już zbliżyli się, cofając szczęśliwie, tak, że tylko dwie mile dzieliły ich od granicy, służba obozowa, tak zwane ciury, rozpoczęła samowolnie porzucać obóz, aby się przedrzeć do granicy przedostać. Wszczęło się zamieszanie. Zauważył to wróg i podwoił ataki. Kto mógł poczał ratować się ucieczką. Żółkiewski, chcąc dać innym dobry przykład, zsiada z konia, przebija go i mówi do najbliższych wierznych mu rycerzy, którzy chcą go ratować: »Nie, na koni nie siadę, miło przy was umierać. Nie-



Kościół w Żółkwi.



Pomnik Żółkiewskiego w Besarabji.

ogładać ukonieczony Dom Boży, ufundował przytułek na 12 starców. Z własnych swoich pieniędzy opłacał wojsko, oddając czasem naprawdę wszystko, co miał, tak, że musiał upominać się u szlachcica, któremu był przedtem pożyczył, o zwrot, pisząc: »Na Boga, nie śmiem się przykrzyć, ale miej wzgląd na potrzebę i ubóstwo moje.« Nawet żonę wysyłał, aby

STEFAN GĘBARSKI.

ZDEPTANA ŻMIJA.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XV WIEKU.

(Ciąg dalszy.)

— Nasze rotę czeskie pierzchnęły pod naporem pogańskiej czerni tatarskiej! — wołał ten, który był świadkiem pogromu Czechów.

— Roty niezwyciężonego dotychczas rycerstwa z nad Renu pierzchnęły, szerząc popłoch wśród walecznych w sąsiedztwie ich hufców frankońskich i westfalskich! — wołał drugi.

— Rycerze austriaccy, otoczeni przez wyborowe rycerstwo polskie, z Zawiszą Czarnym i Zyndramem z Maszkowic, walczą jak lwy i umierają... Przewaga siły jest teraz po stronie Jagielly... Ratujcie wiernych i mężnych, którzy umierają pod ciosami wrogów! — wołał trzeci.

— Wielki mistrzu, hufce Miśniaków, Morawian i chorągwie Ślązaków pierzchają z pola bitwy! — wołali inni.

Hałas, wrzawa bitwy, huk uderzeń toporów o stalowe zbroje, szczęk mieczy, trzask łamanych kopii, warczenie strzał w powietrzu, któremi łucznicy litewscy i tatarscy zasypywali rycerstwo niemieckie, zagłuszyły zupełnie głosy innych gońców, którzy z hłobowemi wieściami przybywali na wzgórze, gdzie starszyna krzyżacka niedawno zebrała się, aby święcić tryumf.

Ale jeszcze okropniejszy krzyk wyrwał się z piersi walecznych rycerzy niemieckich, gdy jak gradowa chmura stoczyły się z doliny siermiężne zastępy chłopskie, zbrojne lasem kos i cepów.

Chmura ta zagroziła zgubą wprost wielkiemu mistrzowi.

Bolimowski, broniąc swego pana, wspiał konia ostrogami i rzucił się przeciw staczającej się ze wzgórza jak lawina nawale krakowian i mazurów.

— Mistrzu! — zawołał wielki marszałek — cofnij się po za linję bitwy.

W oczach Ulryka błysnął gniew i rozpacz.

— Nie daj, Boże! — odrzekł — abym miał uchodzić z pola, na którym padło tylu walecznych!

Wspiał konia ostrogami, odrzucił kopję i ujawnił w rękę długi miecz obosieczny, rzucił się w wir bitwy. Wiatr rozwiał jego płaszczyk z czarnym krzyżem, rozczochrał włos ciemny na głowie, bojowy rumak potknął się o ciała leżących pokotem poległych rycerzy; Ulryk zaklął chrapliwym głosem i zdarłszy złotemi ogłami swego siwego rumaka, pomknął naprzód kierując się wprost na ogromne masy chłopstwa, staczające się ze wszech stron na pole bitwy.

Lęk, rozpacz, pragnienie zemsty, pycha, wściekłość miotały sercem Ulryka.

— Jakto? więc on ma ulec przed Jagiellą i Witoldem?... Ma się poddać tym, których w swej pysze i zaślepieniu uważał za niższych od siebie?... Za barbarzyńców i napoły niewolników Zakonu?...

pożyczyła pieniędzy potrzebnych na wojnę, na opłacenie żołnierza, któremu pusty skarb nie wystarczał.

Tak rozumiał Żółkiewski swe »powinności« względem Boga i Ojczyzny, tak je rozumiano w jego rodzinnym domu i u jego wielkich przewodników Jana Zamoyskiego i króla Batorego, którzy go jako młodzieńca do służby krajowi zaprawiali.

Myśli te doprowadzały do takiego szalu, do takiego zapomnienia się Ulryka von Jungingen, że nie uważając na zasypującą mu oczy kurzawę, na oślep prawie, z mieczem jedynie w rękę, pędził przed siebie.

Bitwa zmieniła się nagle w tak niespodziewany sposób na niekorzyść krzyżaków, że wielu z pośród starszyny krzyżackiej nie chciało wierzyć oczom własnym, patrząc na pogrom i śmierć tylu wielkich i sławnych z pośród siebie rycerzy.

Pogrom był tak wielki i nagły, że w ogólnem zamieszaniu nie zwrócono uwagi, że wielki mistrz jeden prawie znalazł się wśród wrogów.

Nagle, jakby nadzieję jakąś powziawszy w zwycięstwo, Ulryk ściągnął za złociste ogłce swego rumaka, zawrócił w stronę Tannenbergu i poprzez zwąły poległych podążyć chciał w to miejsce, gdzie jeszcze niedawno walczyło jego wyborowe co najprzedniejszego rycerstwa szesnaście chorągwi.

Ujrzał tam teraz okropne żniwo śmierci. Prawie wszyscy rycerze leżeli pokotem na pobojuwisku. Bitwa wrzała jeszcze w całej swej okropności, ale już najmniej biegły w sztuce wojennej człowiek poznałby, że straszliwy pogrom zawisł nad armją krzyżacką.

Nie oprze się ona z jednej strony rycerstwu polskiemu, z drugiej otaczającej ją nawale, jakby z pod ziemi wyrosłych zastępów zbrojnego ludu wiejskiego i Litwinów z walecznym księciem Witoldem na czele.

Ale wielka chorągiew krzyżacka z wizerunkiem Świętego Jerzego unosiła się jeszcze w górze po nad walecznymi hufcami.

Wtem wielki mistrz widzi, jak znany mu osobście Kopidlowski, rycerz polski, szlachcic herbu Drya, na czele zastępu rycerstwa otacza ze wszystkich stron niewielki hufiec rycerzy niemieckich, broniących chorągwi.

Jerzy Gersdorf wraz z czterdziestu towarzyszami chwilę walczy z Kopidlowskim, broni godła Zakonu, ale widząc, że z boku uderza na niego óma nieprzyjaciół, śmiertelną przejęty trwogą, widząc dokoła siebie stosy poległych, zsiada z konia, przykłęka na ziemi i chorągiew Świętego Jerzego pochyla przed zwycięzcami.

— Podał się! — jęknął głucho Ulryk — o, czemuż przeżyłem tę haniebną chwilę!...

Rumak wielkiego mistrza potykał się co chwila, natrafiając na ciała poległych polskich i niemieckich rycerzy.

W którąkolwiek stronę zwrócił się mistrz Ulryk, wszędzie wśród huraganu bitwy widział teraz pogrom swoich hufców.

— Bolimowski! — krzyknął z gniewem, spsstrzeższy, że coraz ciśniejsze kolo nieprzyjaciół go otacza. — Bolimowski, rozpędź tę tłuszcę!... Wallenrod, Lichtenstein, gdzie jesteście?...

Wśród okropnego zgietku i wrzawy bitwy głosu wielkiego mistrza nikt nie słyszał, nikt też, zdawało się, csobą jego nie był zajęty, gdyż wśród skłębionych hufców rycerstwa wrzała rozpaczliwa walka na śmierć i życie.

Ulryk odrzucił kopję, dobył miecza, bo u nóg jego rumaka zwałiło się kilku walczących rycerzy szwabskich z litewskimi piechurami.

Wtem ujrzał w pobliżu komtura toruńskiego, rycerza głośnego na cały świat, jak bez hełmu, z mieczem polyskującym w powietrzu niby błyskawica, rzucał się na zwarte tłumy nieprzyjaciół i krwawe wśród nich robił sobie przejście, chcąc dać pomoc opuszczonego mistrzowi.

— Janie de Seyn! — zawołał tenże — nie tutaj twoje miejsce... Tam, na wzgórzu, skierujmy nasze miecze... Tam, co najkrwawsze wymierzajmy ciosy!... Śmierć Jagielle! Śmierć Witoldowi!... Póki oni żyją, nie ma dla nas triumfu!...

Głos mistrza nagle zmienił się i uciął, blade i przerażenie okryło jego lica.

Tuż pod nim, jakby piorunem rażony, padł nagle wraz z koniem przesławny komtur toruński, chluba rycerstwa zachodniego, przeszyty włócznią jakiegoś nieznanego piechura, okrytego wileczą skórą w litewskim na głowie kołpaku.

Ulryk ubódl ostrogami swego rumaka, szepcząc z przerażeniem:

— De Seyn!... nie żyjesz?... Hej, na pomoc!... Odwrócił się na koniu, poprawił na piersi złoty relikwiarz i ścisnął miecz silniej.

Wśród zamieszania ani spostrzegł, że pędził nań z wymierzoną kopją jakiś rycerz polski.

Chwila, a Ulryk zginie, gdyż nie zdążył odbić ciosu w swe piersi wymierzonego.

Nagle rycerz wstrzymuje konia, opuszcza kopię i mija Ulryka, nie uczyniwszy mu nie złego.

To złoty relikwiarz ocalił mu życie. Rycerz spostrzegł go na piersiach mistrza i nie chciał krwią ludzką splamić świętej pamiątki.

Za to kopja jego ugodziła w walczącego w pobliżu z jakimś rycerzem hrabiego de Wende i przeszyła go na wylot.

Ulryk przymknął oczy.

Padł jeden z wodzów Zakonu, jakkolwiek nigdy się z nim w nieczem niezgadający, rządy jego i pychę ostro krytykujący, ale mężny, waleczny, przezorny i szacunek nawet wśród wrogów mający.

Wtem kilka strzał ze złowrogim świstem przeleciało około uszu Ulrykowego rumaka.

Przestraszone zwierzę stanęło dęba, rzuciło się w bok jak szalone i przebiewszy się przez tłum walczących, skłębionych szeregów wojska, wydostało się na wzgórze, zarosłe jałowcami i karłowatą sośniną.

A tu leżały istne zwaly poległych, i tu srożyła się zacięta bitwa, ale nie taka już gwałtowna, gdyż fala mazurskiego ludu wioskowego, zbrojnego w kosy i cepy, odpłynęła dalej i otaczała hufiec krzyżacki, nad którym powiewała chorągiew wielkiego marszałka zakonowego.

Hufiec ten walczył rozpaczliwie z rycerstwem ziemi krakowskiej, na którego czele Zawisza Czarny, niby Michał Archanioł, ów pogromca złych duchów, szerzył postrach i zwiastował zwycięstwo.

A w dali, na karym rumaku, z wzniesionym ku obłokom mieczem, od którego ostrej stali słońce odbijało się tysiącami promieniami, pędził wprost w stronę wielkiego mistrza rycerz w pozłocistym na głowie kołpaku.

— Witold! — szepnął, zaciskając zęby Ulryk.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wzwanie do pobierających renty urazowe i inwalidowe.

Z chwilą, kiedy W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie stały się nierozdzielalną częścią składową Rzeczypospolitej Polskiej, pozostał poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej cały szereg instytucji, które w tych dwóch byłych prowincjach niemieckich zajmowały się ubezpieczeniem społecznym. Instytucje te, które nosiły różne nazwy, jak: Landesversicherungsanstalten, Sonderanstalten, Berufsgenossenschaften, Ausführendenbehörden itp. zatrzymały wszystkie akta i dokumenty oraz cały majątek z składek ubezpieczeniowych. Obecnie rząd polski w myśl traktatu wersalskiego, zamierza zażądać od niemieckich instytucji ubezpieczeniowych wypłaty części majątku przypadającego na W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie. Ponieważ jednak rząd polski nie mając żadnych aktów i dokumentów nie może ustalić swych pretensji, potrzebne zaś akta znajdują się w rękach samych ubezpieczonych, przeto zwraca się z prośbą o ułatwienie rządowi jego zadania a to do wszystkich tych osób, którem urzędy pocztowe płacą rentę z ubezpieczenia inwalidowego i z ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków bez względu na to, czy renty te płaci się na rachunek instytucji ubezpieczeniowych mających siedzibę w Niemczech i Gdańsku, czy też na rachunek instytucji mających siedzibę w byłej dzielnicy pruskiej (Ubezpieczalnia Krajowa w Poznaniu — dawniejsza Landesversicherungsanstalt — i spółka zawodowa rolnicza w Poznaniu — dawniejsza Posensche Landwirtschaftliche Berufsgenossenschaft.)

W szczególności ministerstwo b. dz. pr. rozesłało do urzędów pocztowych formularze, które zawierają następujące rubryki:

1. Nazwa instytucji ubezpieczeniowej (Landesversicherungsanstalt, Sonderanstalt, Berufsgenossenschaft i t. p.), która rentę ustanowiła oraz liczba akt.
2. Imię i nazwisko oraz daty urodzenia osoby uprawnionej do poboru renty (przy rentach pozostałych rodzin imię i nazwisko oraz datę urodzenia wdowy i wszystkich dzieci).
3. Miejsce zamieszkania osoby uprawnionej do poboru renty (podać nazwę polską i dawniejszą niemiecką).
4. Czy pobiera rentę urazową (Unfallrente) i to sam poszkodowany lub wdowa i dzieci po nim? Czy pobiera rentę z ubezpieczenia inwalidowego i to rentę inwalidową, rentę z powodu starości, rentę wdów, rentę wdowców lub rentę sierot?
5. Od którego dnia ustanowiono rentę?
6. Czy rentę inwalidową, rentę wdowią lub rentę sierocą płaci się z powodu poszkodowania względnie śmierci poniesionej wskutek służby wojennej. (Zaznacza się, że chodzi tu o renty inwalidowe, renty wdowie i sieroce z ubezpieczenia inwalidowego czyli z wlepiania znaczków.)
7. W którym dniu osoba pobierająca rentę urazową uległa nieszczęśliwemu wypadkowi.
8. Ile w dniu 1 stycznia 1920 r. wynosiła miesięcznie renta sama a ile wynosił dodatek drożyzniany?
9. Dzień od którego rentę odjęto (dotyczy tylko osób, którym po 31 grudnia 1919 odjęto rentę nie dlatego, że zamieszkują poza granicami państwa niemieckiego, lecz z innych powodów).

Wszyscy więc, którzy pobierają renty inwalidowe z tego tytułu, że składki płacili przez wlepianie znaczków, oraz ci, którzy pobierają renty urazowe czyli renty z powodu nieszczęśliwego wypadku, powinni na kilka dni przed 1 października b. r. zgłosić się w tym urzędzie pocztowym, w którym pobierają rentę i prosić o wypełnienie kwestionariusza, lub, o ile potrafią, wypełnić go sami. Aby ułatwić urzędnikom pocztowym wypełnienie kwestionariusza, każdy powinien bezwarunkowo zabrać ze sobą, idąc do urzędu pocztowego, wszystkie dokumenty, którymi przyznano mu rentę. Dokumenty przyniesione przez osoby, które pobierają rentę na rachunek instytucji ubezpieczeniowych, mających siedzibę w Niemczech i Gdańsku, należy w urzędzie pocztowym zostawić a urząd pocztowy prześle je ministerstwu gdyż są potrzebne tak do rozrachunku z Niemcami jak i do dalszego wypłacania rent.

Sekcja Opieki Społecznej.

Ze świata katolickiego.

Zbrodnie bolszewickie.

»Kurjer Warszawski«, pisząc o okrucieństwach bolszewickich, podaje następujące szczegóły: Pod Ostrołęką bolszewicy zamordowali 22-letniego wikarego, X. Nowakowskiego. W Surarzu pod Białymstokiem rozstrzelano X. Knobelsdorfa z diecezji wileńskiej i X. proboszcza Oleszczuka. W Surarzu pędzono proboszcza bez sutanny i trzymano go w więzieniu kilka tygodni. Pod Surarzem rozstrzelali bolszewicy trzynastu Polaków z inteligencji za ich działalność narodową na polu społecznym.

Palestyna.

Gubernator Palestyny, Sir Henry Samuel, żyd, ustanowił sobotę jako dzień spoczynku, bo on ten dzień chce zachowywać. Żydzi urzędnicy obowiązani są także sabbat zachowywać, urzędnicy chrześcijanie mogą nie przychodzić do biur w niedzielę, Mahometanie w piątek, i tak w piątek, sobotę i niedzielę część personelu urzędniczego świętuje. Katolicyzm jest w Palestynie w coraz to większym niebezpieczeństwie, ponieważ Żydzi dochodzą do coraz większych wpływów, a nadto rozmaite sekty amerykańskie pod płaszczykiem dobroczynności starają się zyskać dla siebie wyznawców.



Pałac narodów, siedziba Ligi Narodów w Genewie, kupiony za 5 1/2 milionów franków.

Z diecezji.

— Grodzisk. (Wizytacja arcybiskupia.) Szereg promiennych dni zawdzięczamy J. E. X. Kardynałowi z powodu wizytacji arcybiskupiej, którą zarządził w parafii naszej. Dnia 9. b. m. odbył bowiem w Jego imieniu kilkudniową wizytację w Grodzisku Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Łukomski. Tysiączne tłumy oczekiwały u bramy triumfalnej przed kościołem klasztornym Najdostojniejszego Gościa.

Punktualnie o godz. 1/5 zjechał X. Biskup karetą, zaprzęzoną w czwórke, a otoczoną wspaniałą banderą, która pod przewodem pp. Kęgla i Weychmana była wyjechała naprzeciw do granicy parafii. Wysiadającego z powozu X. Biskupa przywitał na czele licznych duchowieństwa przybrany w kapę miejscowy X. proboszcz Styczynski. Kaniatę powitalną wykonał chór kościelny pod doświadczoną batutą p. Mańkowskiego. Zaś piękny bukiet z udanym wierszem ofiarowała mała Maryla Kotlarska. W imieniu miasta przemawiał p. burmistrz Krzymiński, zaś w imieniu powiatu p. starosta Ziółcki. Wśród bicia dzwonów i pieśni »Kto się w opiekę« poprowadziły szkoły i wszystkie Towarzystwa i Bractwa ze sztandarami i chorągwiami X. Biskupa pod

baldachem w uroczystej procesji przez malowniczo udekorowane ulice do kościoła farnego. W pośrodku rynku rozrzucająca rozegrała się scena. Bowiem nieszczęśliwi uchodźcy-tulacze, a zwłaszcza członkowie Związku kolejarzy brzeskich, wspaniałą wystawili drugą bramę triumfalną, pod którą X. Biskupa przywitali chlebem i solą. Serdeczne i współczujące słowa podziękowań popłynęły w odpowiedzi z ust biskupich. Wstępującemu do wspaniałe odnowionej starodawnej świątyni farniej X. Biskupowi towarzyszyły poleźne akordy antyfony: »Ecce sacerdos magnus«. Od ołtarza w podniosłej mowie powitał X. prob. Styczynski Najdostojniejszego Gościa, nie pomijając krwawego dramatu, rozgrywanego się obecnie w kraju.

Odpowiedź X. Biskupa, wypowiedziana z ładu spoiłskiem namaszczeniem, poruszyła do głębi zalegających po brzegi świątynię parafian. Po odprawieniu przepisanej pontyfikałem procesji żałobnej przyjmował X. Biskup na probostwie korporacje kościelne i miejskie, tudzież deputacje wszystkich Towarzystw miejscowych. Z prawdziwym zadowoleniem przyjął do wiadomości, że pomysłowy rozwój Towarzystw w głównej mierze zawdzięcza się pożyczecznej współpracy miejscowego duszpasterza.

Nazajutrz odbył X. Biskup egzamin z półtora tysiącem dzieci szkolnych, zebranych wraz z nauczycielami w kościele. X. Biskup po największej części sam egzaminował wszystkie dzieci i to bardzo dokładnie, dając temsamem do poznania, jak bardzo Władzy duchownej zależy na religijnym wychowaniu młodzieży polskiej. Egzamin wypadł, zdaje się, ku zupełnemu zadowoleniu Najprzewielebniejszego X. Wizytatora. Poza czynnościami wizytatorskimi X. Biskup przez 3 dni z rzędu bierzmował i przeszło 1700 wiernym udzielił tego sakramentu. Byłoby niewątpliwie o wiele więcej stawilo się do Bierzmowania, gdyby obecna służba na froncie poważnej nie przedstawiała przeszkody.

Z okazji tejże wizytacji zaznaczyć wypada żywy udział uchodźców w rekolekcjach parafialnych i w przyjmowaniu sakramentów św., dlatego, że zawracają czyni im się krzywdę, zarzucając im pewien indyferentyzm religijny. Drugi szczegół charakterystyczny polega na tem, że do X. Biskupa zgłosił się o przyjęcie na łono Kościoła pewien mahometanin, którego losy podczas wojny światowej zagnały w strony nasze.

W ostatnim dniu, w którym X. Biskup zwiedzał zakłady, a mianowicie gimnazjum, szkołę wydziałową i ludową, ochronkę i żłóbkę, nie mógł niestety X. Biskupowi towarzyszyć miejscowy proboszcz, dlatego, że w przeddzień wyjazdu biskupiego poważnie zaniemógł. Oby Bóg przywrócił zdrowie kochanemu naszemu duszpasterzowi i zasłużonemu kapłanowi-obywatelowi, którego gorliwości i staranności w tych nadzwyczajnie drogich czasach zawdzięcza parafia zewnętrzne odnowienie klasztoru i wspaniałą wewnętrzną restaurację od długich lat zaniedbanego kościoła farnego. Żywe współczucie X. Biskupa i serdeczny współudział parafii były X. proboszczowi widoczną pociechą.

Niestety wybiła godzina pożegnania się z Drogim Gościem i w poniedziałek o 3-ciej po południu parafia wraz z Towarzystwami i Bractwami w uroczystej procesji, w asystencji X. kapelana i X. manjonarza Szlachty odprowadziła Go do kościółka św. Ducha, gdzie po serdecznym pożegnaniu udał się w dalszą podróż wizytacyjną do Gnina. S.

Przedpłatę na „Przewodnika“

można jeszcze składać na nowy kwartał.

Kto się spóźnił, niechaj to załatwi zaraz, bezzwłocznie!

Zwracamy się z gorącą prośbą, aby każdy raczył należytość za »Przewodnika« zapłacić zaraz na początku kwartału.

Inaczej wydawnictwo ponieść może dotkliwe straty.

A takich strat obecnie unikać musimy za wszelką cenę, albowiem **każdy grosz jest nam do podtrzymania pisma nieodzownie potrzebny.**

Także naszych **agentów i mężów zaufania** prosimy usilnie, aby nam natychmiast podali liczbę abonentów, oraz pieniądze zebrane za abonament niezwłocznie nam nadesłali.

Każdy z Szan. Czytelników chyba rozumie, że dziś **punktualne płacenie jest koniecznem.**

Dodatek.

Wiadomości polityczne.

Rokowania w Kalwarii z Litwą zostały zerwane, na skutek **niepojednawczego stanowiska Litwinów**, i kroki wojenne rozpoczęto. Pod osłoną litewską, na obszarach Litwy bolszewicy grupują sobie swe rozbite dywizje, wspomagani przez **usłużnych Niemców**, którzy przepuszczają z powrotem internowanych **»krasnoarmiejców«**. Na tego rodzaju... **»grę polityczną«**, która w potocznej mowie nazywa się **»szwindlem«**, nie mógł rząd polski pozwolić i musiał przedsięwziąć wojskowe zarządzenia. Pierwsze starcie z Litwinami nie wykazało ich siły oporu, bo już piątkowy komunikat zeszłego tygodnia donosił o wzięciu, przy pierwszym uderzeniu 1000 jeńców, w tem 30 oficerów, 26 karabinów maszynowych, 2 baterje polne, 1 ciężką baterję. Jak na początek, to niezłe. Litwini jednak nadal **trzymają się poły bolszewików**.

Jeśli dowodem mądrości politycznej jest zdolność przewidywania, to zaiste niewielki rozum wykazali **Niemcy gdańscy**, którzy nie tylko, **wbrew ustawie traktatu wersalskiego**, ogłosili swą **»neutralność«**, w wojnie polskiej i przez to chcieli odciąć dowóz amunicji, ale prowadzili **potajemne układy z bolszewikami**. Wyszył te matactwa na jaw na posiedzeniu konstyтуanty gdańskiej, gdzie, podniecony polemiką, niezależny socjalista. Man, wyraźnie powiedział, że komuniści niemieccy jeździli do Berlina umawiać się z bolszewikami za zgodą komisji spraw zagranicznych, czyli oficjalnie, jako przedstawiciele wolnego miasta Gdańska, umawiać się o ułatwienie korzystania bolszewików z portu.

Zwycięstwo polskie **ten romans gdańsko-bolszewicki** przerwało, a sprawa cała na dobre Niemcom gdańskim wobec Ligi Narodów nie wyjdzie i sam ich przyjaciel Lojd Dżordż niewiele tu pomoże.

Już to z kim się zetkną bolszewicy temu szczęścia nie przynoszą. Naprzykład taki **Lojd Dżordż**, premier angielski, który przed kilku miesiącami trząsł światem, dziś **stracił na powadze** właśnie dzięki rokowaniom z bolszewikami i **na pierwszy plan** w polityce świata wysunęła się ku naszemu zadowoleniu **Francja**. To zaszczytne stanowisko dla Francji uzyskał swym mądrym postępowaniem **Millerand**, prezes ministrów, a dziś już, jednogłośnie obrany **prezydent rzeczypospolitej francuskiej**.

Sprawa **pokoju w Europie** zrobiła **krok naprzód**, bo wojska polskie zrobiły... kilkadziesiąt kilometrów naprzód. **Rokowania w Rydze**, jak zapewniają nasi delegaci, **mają zupełnie inny charakter** niż poprzednie w Mińsku, bolszewicy **przypuszczają**, że jednak będą musieli zawrzeć pokój i do ustępstw są bardziej skłonni.

Po wakacjach **zebrał się sejm** w Warszawie. Dużo spraw bardzo ważnych i drażliwych się nagromadziło, dlatego przebieg obrad nieraz pewnie będzie burzliwy, ale wiadomo, że burze oczyszczają powietrze.

Z ostatniej chwili.

Wobec zwycięstw polskiego oręcza i zdobycia Grodna Litwini znów chcą rokować... Tymczasem wiara nasza idzie prosto na Wilno.

Żli ludzie
zaczynają wicherzyć przeciwko
„**Lidze Katolickiej**“,
rozbijając
wiece katolickie!
Kapłani i wierni macie
najlepszy dowód,
że **najważniejszą organizacją**
doby obecnej
jest
„Liga Katolicka“!

CIERNIE I KWIATY.

Stanowczo nie mogą dogodzić p. J. z Poznania (co to za Niemcami tęskni). Napisałem karcąco o rozrzucaniu chleba po ulicach, co jest wielkim grzechem i marnotrawstwem, p. J. twierdzi, że przez całą niedzielę szukał i nie znalazł; a no dla tego, p. J., że w sobotę zamiatają nad wieczorem ulice, a przeto może też moje napomnienie poskutkowało. Gniewa się, że pisałem o tych głupich chłopakach, co to papierosy markówkami zapalali. Panie J., czy to też nieprawda, że na ulicy co drugi krok spotyka się chłopców szkolnych i trochę starszych, palących papierosy, których potem brak dla osób dorosłych i żołnierzy. Pytam pana J., czy to jest zbytek, czy nie! Był, czy może jest nawet jeszcze zakaz wyszynku. Co mam sądzić o tem, kiedy dostają różne skargi na to, że po szynkach i restauracjach dalej pijaństwo kwitnie!

Dobrze chociaż, że zgodni jesteśmy co do przepelnionych o każdej porze kinoteatrów. Pan J. ofiarowuje mi tysiąc marek, jeżeli centnar chleba zbiorę na ulicach. Są widać pieniądze po ludziskach! Nie łasym na nie. Niechże pan te 1000 mk. ofiaruje na Czerwony Krzyż, a sam zacznie chleb zbierać. Nie będąc bowiem kapitalistą, muszę na kawałek chleba za 35 marek dziennie pracować, nie mógłbym się więc tą pożyteczną pracą zająć. Nie gniewam się jednak na p. J., bo czas jest kłopotliwy. Ale z tem musimy się liczyć, że na kilka lat jeszcze w cierpliwość uzbroić się trzeba i to nie tylko w Polsce, ale na całym świecie. Toć w takim Gdańsku zapłaciłem pół roku temu w restauracji za kawałek mięsa 18 mk.

Jest bieda, są kłopoty! Są one następstwem strasznej wojny. Ale tej wojnie zawdzięczamy naszą ukochaną Polskę, dla której nasi ojcowie i dziadowie więcej od nas znosili i cierpieli.

Mam do was, kochani czytelnicy, prośbę: Rozpatrzenie się dobrze jesienią, niech to osobiście zrobią znający się gospodarze, czy dosyć zboża chlebowego się wysiewa, czy nie niszczy się i wypasa zboża na chleb przeznaczzonego i doniesiecie mi o tem, ale już, proszę, z podpisem rzetelnym, żebym mógł wiarę pisaniu dać.

Rzecz jasna, że ja list i nazwisko dla siebie zachowam, ale śmiało będę mógł u władz zapukać, wiedząc, od kogo wiadomość pochodzi. Słyszałem, że trzy lata temu w Starkowie spaliła się szkoła. Dotąd podobno jeszcze nie odbudowana. Dzieci się po wynajętych klasach tulają, proszę o dokładne wiadomości. Mnie się coś zdaje, że nauka w naszych szkołach trochę kuleje; brak nauczycieli, wiem o tem dobrze; myślę jednak, że na trudny czas przejściowy brać trzeba więcej pomocniczych nauczycieli; niechby dzieci się przynajmniej religii, czytać, pisać i rachować nauczyły.

Panie Barnabo z R., nie gniewaj się pan na polski rząd, że mleka panu nie dostarcza. Doktorzysko moje pocieciwe, co mi na jesień płuća zawsze opukuje, woła na mnie: Chcesz, panie Żegoto, parę lat dłużej po świecie się kręcić, pij codziennie pół litra mleka. Łatwo radzić, kiedy ja już od pięciu lat mleka w domu nie widzę. Nie Polska temu jednak winna, o tem pamiętajmy.

Pani Eleonorze K. serdecznie za dobre słowo dziękuję. Mój Boże, mawiała moja chrestna matka, tak każdy orze, jak może! Więc i ja tem mojem piórem skrobię, chociaż wiem, że można by to wiele lepiej zrobić. —

Rozpisałem się dzisiaj, kto wie, czy X. redaktor mi trochę mego pisanie nie obetnie, ale widzicie, szanowni czytelnicy, najmilsza to dla mnie godzina, kiedy z Wami pogwarzyć mogę. Witam też na początku kwartału nowych czytelników i abonentów „Przewodnika Katolickiego“ Wasz

Rafał Żegota.

Co słyhać z bliska i z daleka?

Przykład godny naśladowania.

Na wieść, iż w szpitalach kieleckich jest dużo rannych i chorych żołnierzy, potrzebujących posilniejszego odżywiania, parafia Małków pospieszyła z darami, przynosząc kilkakrotnie większą ilość mleka, jaj, kartofli i t. p. do Kiel. Koła Białego Krzyża.

Ośmdziesiąt tysięcy pielgrzymów w Częstochowie.

„Kurjer Częstochowski” donosi, że na uroczystość Narodzenia N. M. P., przypadającą 8 września, przybyło do Częstochowy 80 000 pielgrzymów, a z tego 10 000 z Górnego Śląska. Miasto przyjmowało gości owacyjnie. Pod Jasną Górą odbyło się kilka wieców dla Górnoślązaków w sprawie plebiscytu.

Liczba ludności Warszawy.

Oddział statystyczny Ministerstwa aprowizacji, opierając się na liczbie kart aprowizacyjnych, stwierdził, że Warszawa liczy obecnie 980 000 mieszkańców. Cyfra ta objęta jest t. zw. Wielką Warszawą wraz z przylączonymi gminami. W roku 1911 obszar ten liczył 1 040 000 mieszkańców, więc zaludnienie w ciągu tych 9 lat obniżyło się o 60 000.

JAK ZAJĄĆ MAŁE DZIECKO.

Napisała M. J.

III.

P i ł k a.

Zabawa piłką niezmiernie jest rozpowszechniona za granicą. W Anglii, we Francji, w Belgji, w Niemczech i w innych krajach zachodnich piłka w różnych wielkościach jest ulubioną zabawą dzieci małych i większych i doroslejszej młodzieży. Nasze dzieci niestety nie bawią się piłką dość często. A szkoda wielka, że matki zamiast kosztownych a łatwo psujących się mechanicznych cacek, albo lalek ubranych w drogie jedwabie, nie dają dzieciom takiej ślicznej a niekosztownej zabawy jaką jest piłka.

Spójrzmy na gromadkę dzieci, które się piłką bawią. Biegają, podskakują, schylają się, jednym słowem wykonują mimowoli cały szereg ruchów gimnastycznych. A miła to musi być gimnastyka. Świadczy o tem rozjaśnione oczy, zacerwienione twarzyczki, rozwiane włosy, głośnie śmiechy i okrzyki radości, gdy się uda jaki trudny rzut piłką. Samo, niewiedząc o tem, ćwiczy dziecko oko i rękę, gdyż o to nabiera bystrości, a ręka uczy się sprawnie rzucać piłką do celu. Ruchy całego ciała stają się z każdym dniem zgrabniejsze i pewniejsze. Rozbudza się też w dziecku zamiłowanie do gier trudniejszych. Dzieci dobrze grające w piłkę uczą się z łatwością grać w kręgle, w tennis, krokiet i t. d.

Ponieważ piłki kauczukowe i gumowe są teraz niezmiernie drogie, oszczędna matka może z łatwością sporządzić piłkę z odpadków, które znajdzie się przy dobrej woli w każdym domu. Skrawki i opalki różnych materiałów kraje się na wąskie paski i zszywa w ten sposób, żeby utworzyły długą tasiemkę szerokości 1–2 cm. Owija się tę tasiemkę na korku (najlepiej jest wziąć trzy połówki korków, złożyć je do siebie stroną wypukłą i mocno związać sznurkiem) w ten sposób, jak się zwiija n. p. kłębek włóczki, starając się nadać piłce kształt o ile możności kulisty. Obwód zwyczajnej piłki powinien wynieść około 20 cm. Gdy już piłka gotowa, przymocowuje się za pomocą igły i mocnej nitki zewnętrzną warstwę tak starannie, żeby w czasie zabawy nie mogła się taśma rozwinąć. Najpraktyczniej jest wykończoną już piłeczkę obszyć porządnie kolorową szmatką, albo też całą obdzierać za pomocą bawełny i szydełka. Znacznie lepsza i elastyczniejsza jest piłka zrobiona w podobny sposób nie ze szmatek, lecz z wełny, a mianowicie z tak zwanej perskiej włóczki. Dobrze zrobiona piłka jest bardzo trwała. Należy jednak dzieci pouczyć, że piłkę, która wypadkiem wpadła do kałuży, trzeba starannie wysuszyć na słońcu, gdyż w przeciwnym razie prędko się popsuje.

Skrzynka do listów.

P. Baumanówna, Nadstawki. Serdecznie dziękujemy za udzielone nam wskazówki. — Stróżek Dom. Głozewo. Dziękujemy za nadesłaną kwotę. — S. w Grodzisku. Umieściliśmy w „Przewodniku”. — L. w Karminie: Tyle Pan powinien wiedzieć, że „złoty ślub”, jak Pan piszesz, nie jest ani odnowieniem ani zawieraniem na nowo małżeństwa, jest to tylko uroczystość kościelna ku uczczeniu rocznicy ślubu, połączona z osobnym błogosławieństwem kościelnem. Do tego błogosławieństwa ma każda para małżonków prawo, nietylko „zamożne lub średnie stany”, trzeba tylko poprosić o to miejscowego duszpasterza.

KALENDARZ.

3 października. Niedziela XIX po Świątkach — Kandyda, męczennika. — 4 października. Poniedziałek — Franciszka Seraffickiego, wyznawcy. — 5 października. Wtorek — Placyda, męczennika. — Apolinarego. — 6 października. Środa — Brunona, opata. — Justyniana. — 7 października. Czwartek — Najświętszej Marii Panny Różańcowej. — Marka, papieża i wyznawcy. — Sergiusza i towarzyszy, męczenników. — 8 października. Piątek — Brygidy, wdowy. — 9 października. Sobota — Dionizego, biskupa. — Rustyka i Eleutera, męczenników.

Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela — Melentyń. Poniedziałek — Nakielno. Wtorek — Róża. Środa — Skrzetusz. Czwartek — Sypniewo. Piątek — Tuczno. Sobota — Wałcz.

Poniżej podajemy kilka odmian gier w piłkę stosownych dla bardzo małych dzieci:

1. Rzucanie piłką do kosza.

Dzieci stoją w kole. Na środku pokoju stawiamy duży kosz, n. p. kosz do papierów. Każde dziecko ma w ręce piłkę innej barwy. Na znak, dany dzwonczkiem, dzieci rzucają piłkę do kosza albo kolejno albo też wszystkie odrazu. Rzucać należy naprzemian prawą i lewą ręką.

2. Rzucanie piłką przez obręcz.

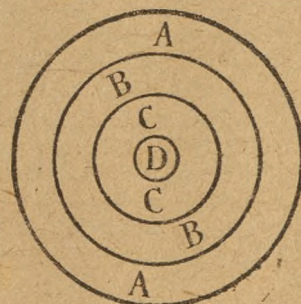
Grę tę najłatwiej przeprowadzać na dziedzińcu lub w ogrodzie. Na ścianie domu, altany lub na parkanie oznacza się cel. O dwa kroki przed celem stoi dwoje dzieci trzymających pionowo wielką obręcz. Inne dzieci starają się rzucić piłkę do celu w ten sposób, żeby przeszła poprzednio przez obręcz. W miarę jak grający nabywają wprawy, zwiększa się powoli odległość od celu.

3. Zabawa z dzwonkiem.

Przeciąga się sznurek poziomo pomiędzy dwoma drzewami, lub jeśli zabawa odbywa się w pokoju, przymocowuje się sznurek do dwóch ścian. Sznurek powinien być naprężony. Do sznurka przywiązuje się dzwonczek. Dzieci rzucają piłką w ten sposób, żeby dotknęła sznurka. Jeśli rzut jest celny, dzwonek się odzywa, co sprawia grającym wielką radość.

4. Zabawa: Cztery koła.

Na podłodze rysuje się kredą cztery koła w ten sposób, jak to widać na załączonym rysunku. Dzieci kłękają lub przysiadają na ziemi i starają w ten sposób popchnąć piłkę, żeby potoczyła się



i zatrzymała w kole. Punkty uzyskane zapisuje osoba kierująca zabawą.

1. Jeśli piłka zatrzyma się w kole A, grający ma 1 punkt,
2. „ „ „ „ „ B, „ „ 2 punkty,
3. „ „ „ „ „ C, „ „ 3 „
4. „ „ „ „ „ D, „ „ 4 „

Kto najpierwszy uzyska 10 punktów, ten wygrywa.

5. Kto popchnął piłkę tak mocno, że przeszła poza koło A, ten rzut traci.

Do tej gry najlepiej jest mieć piłki w różnych kolorach. Każda ochrona powinna posiadać tyle piłeczek, ile liczy wychowanków, ale ochroniarka nie ma zazwyczaj czasu, żeby o tem pomyśleć. Starsze panienki, któreby się zajęły zebraniem potrzebnych szmatek i uszyciem piłek dla miejscowej ochrony, wyświadczyłyby jej takim darem prawdziwe dobrodziejstwo.